

RAWICZ - MATURA (luty 1946)

Urodziłam się 18 czerwca 1927 roku w Łękach Wielkich jako najstarsze dziecko małżeństwa Heleny z Stempniewiczów i Andrzeja Rządzkowskich. W 1935 roku zostałam przekazana rodzinie w Warszawie, gdzie, zdaniem ojca, jest wyższy poziom nauczania i większa możliwość wyboru odpowiedniej dla mnie szkoły. W Warszawie w czerwcu 1939 r. ukończyłam 6 klas szkoły podstawowej w prywatnych szkołach żeńskich i zostałam zakwalifikowana do gimnazjum. Niestety, w okresie okupacji niemieckiej zabroniono młodzieży polskiej w Generalnym Gubernatorstwie dalszego kształcenia się w szkole średniej ani wyższej; edukację ograniczono do siedmiu klas szkoły podstawowej. Cztery klasy gimnazjum (dawniejsza mała matura) ukończyłam w latach 1940-44 w Zgromadzeniu Sióstr Zmartwychwstanek na Żoliborzu, ul. Krasieńskiego 31, częściowo w ramach oficjalnej, nowoutworzonej szkoły krawieckiej (kamouflaż), a częściowo na tajnych kompletach. Pierwszego sierpnia 1944 roku rozpoczęło się w Warszawie powstanie. Chociaż należałam do AK (Żywiciel, opiekunka grupy – Inez) i byłam dobrze przygotowana do pełnienia funkcji sanitariuszki nie znałam, podobnie jak większość zrzeszonych, daty rozpoczęcia powstania. Postanowiłam odwiedzić najbliższą rodzinę w Sobowie i 9 lipca 1944 roku wyjechałam z Warszawy. Nie wiedziałam wtedy, że opuszczam to miasto na zawsze.

Z Rawiczem zetknęłam się po raz pierwszy w roku 1936 XX wieku, kiedy ojciec mój został oddelegowany z Łęk Wielkich do Masłowa na stanowisko kierownika szkoły powszechnej. Już wtedy, jako 9-letnie dziecko, oceniłam bardzo pozytywnie to uderzająco czyste, ozdobione plantami, przyjazne miasto. Ojciec, każde wakacje, które spędzałam do roku 1939 zawsze z rodzicami i rodzeństwem w Masłowie lub później w Rozstępniewie, wykorzystywał na kontynuowanie przeze mnie w Rawiczu nauki gry na pianinie. Lekcje pobierałam u pani Ridiger, znanej z poważnego podejścia do swoich obowiązków, toteż każde wakacje niemal codziennie wypełniałam kilkugodzinnym siedzeniem przy pianinie, zamiast zażywać letnich rozkoszy (pływanie w Dąbrocznej lub wygrzewanie się w słońcu), wspólnie z rodzeństwem.

Z Warszawy wyjechałam 9 lipca 1944 do wysiedlonych brutalnie z Rozstępniewa do Tarnobrzegu w grudniu 1939 roku rodziców i rodzeństwa (najmłodsze dziecko – brat Andrzej miał wówczas 5 lat, starszy Jerzy – 7 lat i kolejno siostra Gabriela 9, a Maria 11 lat). Dzięki pomocy hrabiny Tarnowskiej ojciec otrzymał stanowisko nauczyciela pomocniczego w pobliskim Sobowie (obecnie stanowiącym dzielnicę Tarnobrzegu). Kilka dni po 15 lipca 1944 powrót do Warszawy okazał się niemożliwy, w Sobowie gdzie ojciec został zatrudniony jako nauczyciel pojawiały się na przemian okresowo raz szczątkowe oddziały wojsk niemieckich, raz sowieckich. Z Sowietami ojciec rozmawiał po rosyjsku, z Niemcami głównie mama i ja, ponieważ obie uczyłyśmy się języka niemieckiego w szkole.

Po kilkakrotnym, naprzemiennym utrzymywaniu w Sobowie linii frontu przez wojska niemieckie i sowieckie część domostw, w tym także chałupina zajmowana przez nas, została spalona. Ojciec w tej sytuacji postarał się o kwaterę dla naszej rodziny w Tarnobrzegu, ponieważ w mieście tym już we wrześniu 1944 roku wznowiono po 5-letniej przerwie naukę w gimnazjum i liceum. Ja na podstawie ustnej relacji zostałam przyjęta do I klasy liceum ogólnokształcącego, siostry do pierwszej oraz do drugiej klasy gimnazjum. Teraz dopiero okazało się jak duże różnice dzielą poziom przygotowania młodzieży w poszczególnych ośrodkach nauczania, korzystających z tych samych pomocy. Nie muszę opisywać uznania dla szkoły Sióstr Zmartwychwstanek.

Po usłyszeniu, że okupant niemiecki opuszcza dawniejsze pogranicze polsko- niemieckie ojciec postanowił, razem ze mną, ocenić powrót całej rodziny do Rozstępniewa. Niestety i tu czekało nas kompletne rozczarowanie. Zastaliśmy całkowicie opustoszałe mieszkanie, lokal nie nadający się w tym stanie do zamieszkania. Po uzyskaniu pomocy miejscowych władz oraz przyjaznych mieszkańców Rozstępniewa, ojciec postanowił zorientować się o możliwości umieszczenia mnie w liceum w Rawiczu. W mieście tym znaleźliśmy bardzo przyjazne przyjęcie zarówno w dyrekcji szkoły jak i w rodzinie pp. Walczaków, właścicieli kamienicy w Rynku Starego Miasta, którzy jeszcze przed wojną byli zaprzyjaźnieni z rodzicami. Państwo Walczakowie zajmowali obszerne, komfortowe mieszkanie

(całe piętro) wraz z dwoma synami, z których starszy (Ludwik) uczęszczał już do 1-szej klasy liceum, młodszy (Andrzej) rozpoczął naukę w gimnazjum.

Do liceum zostałam przyjęta jako hospitantka, głównie w celu sprawdzenia moich wiadomości z materiału aktualnie przerabianego w liceum rawickim z poszczególnych przedmiotów. Rychło okazało się, że w Rawiczu, ze względów zrozumiałych, nauka obejmuje zaledwie początkowy materiał pierwszej klasy licealnej, podczas gdy ja uczestniczyłam w zajęciach szkolnych pierwszej klasy Liceum im. Hetmana Tarnowskiego w Tarnobrzegu od 1-go września 1944 do końca marca 1945 r. Oczywiście zaliczyłam w tym okresie niemal cały pierwszy rok liceum przyrodniczego z oceną dobrą, co zostało w pełni potwierdzone. Dodatkowe zdumienie powodował przy tym mój wiek. Byłam średnio młodsza o 5-6 lat (tyle, ile trwała niemiecka okupacja zachodniej Polski) od przeciętnego kolegi, a nawet niekiedy o 7 lat. Ja byłam również przerażona przewagą mężczyzn w klasie. Pierwszy raz znalazłam się w szkole koedukacyjnej. W Tarnobrzegu większość uczniów stanowiły dziewczęta, chłopców (dosłownie) było zaledwie kilku, w dodatku w tym samym przedziale wiekowym. Może dlatego do znacznie starszych kolegów rawickich zwracałam się per "pan".

Muszę w tym miejscu mocno podkreślić, że poziom nauczania w rawickim liceum był bardzo wysoki, co niewątpliwie było spowodowane dobrym przygotowaniem dydaktycznym całego grona nauczycielskiego.

Najbardziej utkwiły w mojej pamięci wspaniałe lekcje z fizyki prowadzone przez prof. Wierzbickiego (seniora). Nigdzie później nie spotkałam wykładowcy tak interesująco i przekonująco omawiającego swój przedmiot. Czuję się w obowiązku w tym miejscu dodać, że egzamin z chemii nieorganicznej (jako studentka farmacji) na Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu zdałam pozytywnie za pierwszym podejściem, głównie dzięki dokładnie i zrozumiale opisanemu prawu stosunków wielokrotnych Daltona.

Ogromną wiedzą z różnych dziedzin i nieprzeciętną inteligencją wyróżniał się prof. Heimrath. Fakty historyczne omawiane przez niego obrazowo miały charakter bajkowy i łatwo osadzały się w szarych komórkach słuchacza, nie wymagały nudnego wyuczania się tekstu najeżonego dziesiątkami dat.

Z przyjemnością wspominam również lekcje języka niemieckiego prowadzone przez panią prof. Cypurską (nie wiem czy dobrze zapamiętałam nazwisko), która jak dowiedziała się, że do tej pory uczyłam się niemieckiego w Warszawie, „załamała ręce” z okrzykiem wyrażającym dezaprobatę dla moich możliwości współuczestniczenia w zespole rawickim, i.... pierwszych słów po przeczytaniu mojego opracowania na następnej lekcji „Rządowska hat mir eine grosse und nette Uberraschung gemacht – sie hat sehr gut geschrieben”. Od tej pory zaczęłam w pełni doceniać składnię, której wyuczyła nas w Warszawie solidnie siostra Maria Bogusława, przez co chociaż wyrażałyśmy swoje odpowiedzi treściwie, pisałyśmy i mówiłyśmy poprawnie.

Sumując moje wrażenia dotyczące ogółu zagadnień związanych ze szkolnictwem mogłam z całą pewnością stwierdzić, że według moich doznań, poziom nauczania w rawickiej szkole średniej (gimnazjum i liceum) nie ustępował poziomowi warszawskich szkół, do których uczęszczałam. Opinię tę wyrażam jako jedna z lepszych uczennic ekskluzywnej szkoły Sióstr Zmartwychwstanek, w której nauczycielami byli nie rzadko profesorowie lub docenci wyższych uczelni (np. prof. Jaks-Bykowski *geografia z geologią*, Poznań, wspaniały wykładowca i naukowiec). Niestety, krótko przed powstaniem został aresztowany przez bandytów niemieckich i razem z rodziną rozstrzelany na Pawiaku.

Bardzo żałuję, że nie mogę osobiście uczestniczyć w tej uroczystej i ważnej dla Państwa Konferencji, gdzie zostaną przedstawione i ocenione Wasze i Waszych Poprzedników Zasługi dla Waszego pięknego Miasta, które dostąpiło zaszczytu w okresie międzywojnia znalezienia się na liście trzech wybranych ośrodków w Polsce, odpowiednio przygotowanych do zorganizowania Korpusu Kadetów (Warszawa, Lwów, Rawicz).

Życzę wszystkim Państwu owocnych obrad i pozdrawiam bardzo serdecznie- Wasza 93-letnia maturzystka – prof. zw. dr habil. z zakresu nauk farm. Halina Rządowska-Bodalska